

MAREK ZIEMAK (1951-2010)



1 maja zmarł Marek Ziemak, pionier prywatnej działalności geodezyjnej, długoletni prezes Geodezyjnej Izby Gospodarczej i szef spółki Towarzystwo Przedsięwzięć Inwestycyjnych. Był postacią znaczącą, wyrazistą i bezkompromisową. Wypowiadał się krótko i zdecydowanie. Był mistrzem puenty.

W grudniu skończyłby 59 lat, był absolwentem Wydziału Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej. Po studiach zatrudnił się w Warszawskim Przedsiębiorstwie Geodezyjnym (1975-81), a następnie w WADECO, jednej z pierwszych firm konsultingowych w kraju. Przez kilka lat pracował za granicą (Libia, Kuwejt). Współzałożyciel utworzonej w 1988 r. firmy TPI zajmującej się m.in. importem sprzętu pomiarowego

i będącej dystrybutorem urządzeń marki Topcon. Do lutego 2004 r. był prezesem TPI, później – doradcą Zarządu. Jeden ze współzałożycieli Geodezyjnej Izby Gospodarczej, której przewodniczył w latach 1994-2001, a następnie był jej wiceprezsem (2001-09). Zmarł 1 maja w Warszawie po krótkiej i ciężkiej chorobie. Spoczął na cmentarzu w Starych Babicach.

JERZY PRZYWARA

O POCZĄTKACH DUŻEGO BIZNESU

Mimo iż Marek Ziemak studiował tylko rok wyżej na tym samym Wydziale Geodezji i Kartografii PW, bliżej poznaliśmy się dopiero pod koniec lat 80., gdy przy Stowarzyszeniu Geodetów Polskich powstał Klub Geodetów Przedsiębiorców. Spotykaliśmy się wtedy często przy ulicy Czackiego [siedziba SGP – red.], debatując w szerszym gronie o problemach geodetów i geodezji. Marek został wkrótce przewodniczącym klubu, który stał się zalążkiem Geodezyjnej Izby Gospodarczej. Izba powstała w 1994 r., a Marek stanął na jej czele.

Wtedy, w końcu lat 80., Marek był świeżo po kontrakcie w Kuwejcie i pierwszych doświadczeniach w prowadzeniu biznesu w Polsce. W 1986 r. był bowiem współzałożycielem (wspólnie z Sylwesterem Morozem i Ryszardem

Gołębim) firmy Mapa, działającej zresztą do dzisiaj. Była to pierwsza warszawska spółka geodezyjna. Poszukiwał chyba jednak czegoś innego, bo postanowił stworzyć nową firmę. Jak się okazało, celował w poważniejszy biznes – miała to być

spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Namawiał mnie do założenia wspólnego interesu, choć dla mnie był to skok na głęboką wodę. Zadeklarował wsparcie finansowe dla firmy w początkowym okresie, a ostatecznie przekonał mnie swą aktywnością w klubie i tym, co potocznie nazywa się parciem do przodu. W lipcu 1988 r. zarejestrowaliśmy Towarzystwo Przedsięwzięć Inwestycyjnych (TPI) Sp. z o.o. Zaproponowana przez Marka nazwa wskazywała na nasze szersze zainteresowania, nie tylko usługi geodezyjne. Nie bez znaczenia było też to, że dobrze tłumaczyła się na język angielski.

Początki były oczywiście skromne, można powiedzieć „garażowe”. Nie liczyliśmy wtedy przepracowanych godzin, a zarabialiśmy na drobnych pracach geodezyjnych. Dla obniżenia kosztów tylko ja byłem zatrudniony na etacie. Rozpoczyliśmy w mieszkaniu przy ul. Rabsztyńskiej, w jednym pokoju, który oddał nam do dyspozycji mój ojciec. Płaciliśmy tylko za telefon. Dorywczo braliśmy kogoś do pomocy przy pomiarach. Ale interes się kręcił.

Dzięki kontaktom zagranicznym Marka i jego wizji biznesu staliśmy się w 1991 roku dystrybutorem sprzętu Topcon. Trafiliśmy na sprzyjający okres, kiedy to ta japońska firma poszukiwała niewielkiej prywatnej spółki do poprowadzenia sprzedaży w Polsce. Wtedy Topcon był marką nieznaną w naszym kraju. To był dobry moment, prawie nie było konkurencji, na polskim rynku z zachodnich producentów funkcjonował praktycznie tylko Wild [dzisiaj Leica Geosystems – red.]. Oczywiście całe ryzyko prowadzenia sprzedaży spoczywało na nas. Japończycy nie mieli w zwyczaju kredytować zagranicznych spółek. Z perspektywy czasu widać, że pomysł Marka na rozkręcenie interesu z Japończykami był strzałem w dziesiątkę.

Firma rosła z miesiąca na miesiąc, i to zarówno jej część zajmująca się wykonywaniem usług geodezyjnych, jak i ta od sprzedaży sprzętu. Wszelkie zyski inwestowaliśmy wtedy w rozwój. Pamiętam pierwszy sprzedany przez nas tachimetr (model GTS 6, czyli z wyższej półki, który kupiły PKP), ale i pierwszy służbowy samochód, którym był polonez.

Na Rabsztyńskiej działaliśmy do 1992 roku, dopiero gdy spółka okrzepła finansowo, wynajęliśmy biuro przy ul. Wolskiej. Dobrze nam się razem wtedy pracowało, pewnie dlatego, że uzupełnialiśmy się. Zajmowałem się sprawami technicznymi, a Marek strategią i sprawami ekonomicznymi. Mieliśmy dużą satysfakcję z tego, że firma się rozwija, choć wymagało to ciężkiej pracy i ciągłego uczenia się.

To były same początki biznesu geodezyjnego w Polsce. W 1988 roku nie trzeba było mieć dużych pieniędzy, żeby założyć firmę, natomiast mało kto wiedział, jakie ryzyko niesie ze sobą taki krok. Ale Marek zawsze był niepokornym duchem, z głową pełną pomysłów.

WŁODZIMIERZ KĘDZIORA
(sekretarz generalny SGP)

PASJA, PRYNCYPIALNOŚĆ I BEZKOMPROMISOWOŚĆ

Odszedł od nas człowiek wielkiego formatu. Człowiek, którego życie można opisać kilkoma, ale jakże istotnymi słowami.

PASJA. Wszystko, co Marek robił, wszystko, o czym mówił, miało jeden wspólny mianownik: pasję. I nieważne, czy dotyczyło to wypraw Bolesława Chrobrego sprzed tysiąca lat, notowań giełdowych z zeszłego tygodnia, projektów regulacji prawnych zmieniających otoczenie rynku geodezyjnego czy też planów biznesowych. Ta pasja zarażała, inspirowała, stanowiła (także dla mnie) źródło jakiejś magicznej siły.

PRYNCYPIALNOŚĆ. Marek miał swoje zdanie. Zawsze wyraził. Nawet jeśli Jego poglądy były „politycznie niepoprawne” lub w oczywisty sposób nie wpisywały się w oczekiwania Jego rozmówców. Bezwzględne trzymanie się przejrzystych zasad było motywem przewodnim życia zawodowego Marka. Był to Jego „znak firmowy” zarówno jako przedsiębiorcy, jak

i działacza gospodarczego walczącego o transparentność rynku geodezyjnego.

BEZKOMPROMISOWOŚĆ. Kto zawsze zgadzał się z Markiem? Ja nie znam takiej osoby. Sam, mimo że uważam Marka za swojego mentora, czasami podejmowałem decyzje wbrew jego zdaniu. Tak się składa, że w większości tych decyzji żałowałem – bo z reguły to jednak on miał rację. Marek nie bał się swoich sądów, prosto w oczy bez wahania potrafił jasno powiedzieć: NIE. To rzadka cecha.

Mało jest takich ludzi. Mało ich było i, niestety, chyba niewielu także będzie. Tym bardziej jego odejście jest bolesne dla mnie, dla jego przyjaciół, znajomych, dla całego naszego środowiska. Żegnaj Marku!

ANDRZEJ JAROSZEWICZ
(TPI)

NIEZŁOMNY REFORMATOR

Nie znam drugiego geodety, który w tak jasny i precyzyjny sposób wyrażał się na temat naszej branży. Można było się z nim zgadzać albo nie, ale zawsze jego wypowiedzi na temat przyszłości zawodu geodety inspirowały mnie, tak jak i wielu innych kolegów, do nowatorskiego myślenia i podejścia w stawianiu sobie celów w społecznej działalności.

Marka poznałem w 1993 roku, kiedy zakładaliśmy w Warszawie Geodezyjną Izbę Gospodarczą. To dzięki jego uporowi i przekonaniu, że firmy geodezyjne powinny się zjednoczyć w obronie swoich interesów, powstał w naszej branży samorząd gospodarczy. Kierował nim przez dwie kolejne kadencje, a w trzeciej pełnił funkcję wiceprezesa. Reprezentował też przez 15 lat GIG w Krajowej Izbie Gospodarczej.

Bardzo szybko zdobył sobie uznanie na międzynarodowym forum geodetów – CLGE, reprezentując na tej europejskiej arenie nie tylko GIG, ale wszystkich przedsiębiorców geodezyjnych. Pomogła mu w tym bardzo dobra znajomość języka angielskiego. To właśnie w czasie tych spotkań, a uczestniczył w nich nieprzerwanie od 2000 roku, uświadomił sobie, ile pracy czeka nas, polskich geodetów, aby wpro-

wadzić zmiany w obowiązujących przepisach prawnych czy standardach gwarantujących wolny rynek usług, a przede wszystkim – jak ważne jest zdobycie wysokiej rangi naszego zawodu w gospodarce.

Przeglądałem ostatnio jego artykuły publikowane w GEODECIE (napisał ich najwięcej ze wszystkich członków Izby). Prezentował w nich swoją wizję wolnego rynku usług geodezyjnych, ochrony naszych interesów, przede wszystkim zaś przeciwstawiał się zapędom, szczególnie lokalnej administracji geodezyjnej, do ograniczenia swobody gospodarczej i nakładania na geodetów coraz to bardziej irracjonalnych wymagań przy przekazywaniu opracowań do ośrodków.

Każde moje spotkanie z nim, zarówno w biurze GIG, jak i prywatnie przy piwie, przekształcało się w wielogodzin-

ne dyskusje i rozważania o dalszych losach naszego zawodu. To właśnie Marek był inicjatorem wielu działań wprowadzających w życie takie pomysły, jak niezmiernie ważna zmiana rozporządzenia o opłatach w 1997 r., czy uzyskanie uprawnień do występowania GIG przed Urzędem Zamówień Publicznych, by bronić tam interesów naszych członków (co skutecznie czynił, wygrywając kilka spraw). Walnie przyczynił się do organizowanych corocznie szkoleń z zagadnień prawnych i zamówień publicznych, utworzenia Federacji Organizacji Przedsiębiorców Geodezyjnych, opracowania i propagowania nowego prawa geodezyjnego, czy też zorganizowania w Krakowie w 2009 r. międzynarodowej konferencji CLGE, która wzbudziła duże uznanie wśród naszych europejskich kolegów.

Zasługą Marka było to, że do prac nad naszą propozycją nowego prawa geodezyjnego przyłączyła się Federacja. Dzi-

siaj, ponad dwa lata od opublikowania projektu nowej ustawy, jego pomysły na unowocześnienie branży zyskują coraz więcej zwolenników – nie wyłączając GUGiK i SGP. Przypomnę, że Marek postulował utworzenie centralnego organu ds. katastru nieruchomości, połączenie ksiąg wieczystych z ewidencją gruntów, dowolność technologiczną w opracowaniach, reaktywowanie mierniczego przysięgłego (w jego pomysłach geodety licencjowanego), znaczne ograniczenie liczby uprawnień czy w końcu zniesienie kontroli technicznych i przerzucenie na wykonawców odpowiedzialności za prace geodezyjne, gwarantującej samodzielność i prawa do opracowań geodezyjnych i kartograficznych.

Na koniec kilka słów do Marka. Będąc przez wiele lat jednym z Twoich najbliższych współpracowników w działalności społecznej, nauczyłem się wiary w to, co robimy, nieodstęp-

wania od swoich zasad i przekonań, mimo że nie znajdują one zrozumienia wśród geodezyjnego środowiska, nawet reprezentowanego w naszej Izbie. Chciałbym przejąć od Ciebie tę energię i chęć niesienia pomocy innym w dążeniu do godnego wykonywania naszego zawodu. Zawsze, nawet jak już nie byłeś we władzach Izby, miałeś czas wpaść do biura, spotkać się i podyskutować o problemach geodezyjnych. Podczas naszego spotkania pod koniec lutego zaczęliśmy opracowywać nową strategię działania GIG i mieliśmy to kontynuować po Twoim powrocie z Ukrainy. Który z nas mógł wtedy przypuszczać, że będzie to nasze ostatnie spotkanie. Zapamiętam Cię na zawsze jako wspaniałego, życzliwego kolegę dążącego niezłomnie do wyznaczonych sobie celów.

Żegnaj, Przyjacielu!

WOJCIECH MATELA
(prezes GIG)

GEODEZJA LEKKA I ŁATWA – DLA KLIENTA

Z Markiem znaliśmy się lepiej od 2005 roku. Wcześniej, owszem, słyszałem o Marku jako prezesie GIG i osobie związanej z firmą Topcon, ale była to tylko znajomość incydentalna. Od razu zwróciłem uwagę na jego radykalne poglądy w kwestii reformowania naszej branży: likwidacja „mapy zasadniczej”, ośrodków dokumentacji geodezyjno-kartograficznej, obowiązek prowadzenia ewidencji urządzeń podziemnych przez właścicieli sieci, wprowadzenie „rejestrów geodezyjnych dla bazy danych o nieruchomościach”, zmiany w uprawnieniach zawodowych.

Mówił: „uprawnienia – według mnie i większości kolegów z innych krajów europejskich zrzeszonych w CLGE – powinny być jedne: geodeta licencjonowany, czyli wykonujący pomiary nieruchomości o randze notariusza (notariusz odpowiada za podmiot, natomiast geodeta za przedmiot)”. Według Marka zasada jest prosta: nie ma prestiżu bez odpowiedzialności za to, co się robi, bez stosowania nowych technologii i bez uczynienia geodezji lekką i łatwą, ale dla klienta.

To Marek uważał, że najlepszym rozwiązaniem byłoby opracowanie projektu prawa przez przedstawicieli wykonawstwa. Alternatywą, jak powiadał, jest podążanie w kierunku z dawną obranym, cytuję: „Tylko co jest z Wyspami Zielonego Przylądka? Jak źle pójdzie, to tylko ocean, a potem pingwiny...” [chodziło o ranking wolności gospodarczej, w którym uplasowaliśmy się między Senegalem a Wyspami Zielonego Przylądka – red.].

Tak jak Marek przewidywał, nasz projekt prawa geodezyjnego, opracowany wspólnie przez wykonawców w 2008 r., wywołał popłoch na rynku geodezyjnym, aczkolwiek nie wszystko, co mówił, do końca się sprawdziło. Największe zrozumienie i chęć współpracy wyszły ze strony GUGiK-u. Rozczarowały inne instytucje i niektóre osoby z geodezją związane.

Marka przekonania i poglądy były trudne do zaakceptowania jako zbyt śmiałe i niekonwencjonalne. Za daleko wybiegał do przodu i przez to nie do końca był w Polsce rozumiany. Celowo piszę w Polsce, gdyż Marek bardzo często przebywał za granicą, a nawet w kraju obracał się w gronie geodetów z innych państw. Obie nasze organizacje (GIG i PGK) należą do CLGE, organizacji zrzeszającej geodetów z ponad 30 krajów europejskich.

Za namową Marka i Andrzeja Dyi, polskich przedstawicieli w CLGE, w ubieg-

łym roku zorganizowaliśmy posiedzenie tej organizacji w Krakowie. Językiem konferencji był, oczywiście, angielski. Żadnych tłumaczeń. I tu widzieliśmy profesjonalizm i klasę Marka. Zaskakujące było to, jak wielkim autorytetem cieszył się wśród gości z Zachodu. Jego poglądy były zrozumiałe dla wszystkich, a przy tym znał świetnie język angielski. Wielu kolegów z CLGE nie może pogodzić się z faktem, że Marek już nie będzie na konferencjach, nie będzie wśród nas. A my w Polsce? Chyba znów nie doceniliśmy na czas człowieka, jego cennych rad, pomysłów, strategii dla geodezji.

Doradzał kolegom z zagranicy, bo w kraju słuchali go tylko nieliczni. Najciekawsze jest to, że z małymi wyjątkami zmierzamy w kierunku podobnym do wytyczonego przez Marka. Ktoś zapytał: dlaczego? Otóż alternatywy nie ma, są tylko drogi krótkie, długie lub droga przez las.

Żegnaj Marku, będzie nam Ciebie i Twoich rad brakować. Cześć Twojej pamięci!

WALDEMAR KŁOCEK
(prezes PGK)

Cytaty z artykułu Marka Ziemaka „Najwyższy czas na prawo” opublikowanego w GEODECIE w lutym 2007 roku